Jan Iwański.

SONETY.



WARSZAWA.
Druk P. Laskauera & W. Babickiego, Ś-to Krzyzka 11.

1899.

Jan Iwański.

Bez napisu

SONETY.

„Lubię sonetu trudną, misterną budowę".
K. Tetmajer.

WARSZAWA.
Druk P. Laskauer i W. Babicki.

1899.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Августа 1898 года.

I.

WPOŚRÓD WIECZORNEJ CISZY.

Wpośród wieczornej ciszy.

I.

Wpośród wieczornej ciszy mnie dolata
Poszept nieziemski z zaświatów dziedziny,
I marzę oto w samotne godziny
I myślą w dale odbiegam od świata.

Ku niebu myśl ma wzbija się skrzydlata,
Poza przestrzenie tej mgły srebrnosinej,
Która w postaci wiotkiej pajęczyny
Horyzont cały dokoła oplata.

Nadeszła czarów i rojeń godzina,
Więc myśl ma płynie w promienne te dale,
Kędy tajemnic przestwór się rozpina.

Mknie ponad ziemią przez powietrzne fale,
W cudów nieznanych leci zaświat złoty,
Wolna od ziemskich bolów i tęsknoty.

II.

Gwiaździste nieba! wy mnie czarujecie,
Wy czarujecie mnie, mgliste tumany.
W cichą wieczoru melodyę wsłuchany
Nie czuję walki życia, co mnie gniecie.

Wy swem milczeniem więcej mi powiecie,
Niźli całego świata huragany,
Wichry i burze — jam oczarowany
Natury czarem, światowych walk dziecię.

I już nie płaczę wtedy łzami ziemi,
Zwątpienia łzami nie płaczę gorzkiemi,
Ogrom wszechświata ducha wyaniela.

I zrzucam z bark swych szare życia troski
I czuję wokół przyrody wdzięk boski,
Pełen nieziemskiej ciszy i wesela.

W LESIE.

Wieś usypia... wśród lasu na wielkiej polanie
Kładą się srebrną wstęgą blaski księżycowe.
Ja w milczeniu na dłonie pochyliłem głowę
I popadłem w rozkoszne, kojące dumanie.

Zda się, cisza, — a jednak zdala gdzieś skrzypcowe
Słychać tony i głuche psów wiejskich szczekanie,
Lecz to dźwięczy w oddali hen, na drugim planie,
I ledwo dosłyszalnie płyną głosy owe.

Cisza! i tylko nie śpi jeden bór ten stary
I porusza posępnie swoimi konary
I kąpie się w ożywczych tchnieniach letniej nocy

I dusza moja nie śpi, i myśl ma rozważa,
Czy zagasną płomienie mych pragnień ołtarza,
Czy, by iść przeciw prądom, dość starczy mi mocy.

DZWONY.

Z wieżyc kościelnych biją dzwony,
Dźwięków znajomych biegną echa.
To przeszłość moja się uśmiecha
Z harmonii tonów rozmodlonej.

Pieśń dzwonów dźwięczy nad zagony,
Spokój z niej spływa i pociecha.
Ojcowska w myśli staje strzecha,
I łzy w źrenicy mam zamglonej.

I myślę wtedy, czemu tyle
Mnie losów zmiennych przedzieliło
Od owej chwili, gdym w kolebce

Przeżywał najszczęśliwsze chwile,
Chwile, zatarte dziś mogiłą,
Gdy matka dziecku pacierz szepce.

Jackowi Babczyńskiemu,
Sławomirowi Miklaszewskiemu
i Janowi Turowi.

PRZYRODA.

I.

Matko naturo! ku tobie ramiona
Wyciągam nocą wśród grobowej ciszy.
Syt jestem mętów życia i haszyszy,
Zmęczone serce ze znużenia kona.

Cisza! — lecz dusza moja oto słyszy
Wszechwładne tętno matki ziemi łona
I odpoczywa wtedy odrodzona,
Jako pustelnik w swojej celi mniszej.

Ale przyroda to nie jest ta cela,
Gdzie wszystko martwe, posępne, strupiałe,
Gdzie myśl wciąż waży, lecz w górę nie sięga.

To pieśń, wszechpiękna śpiewająca chwałę,
Pieśń, co pod niebios sklepienia wystrzela,
To wielkich cudów niezbadana księga.

II.

Wy ją otwórzcie! — wy, co ją kochacie,
Nauczcie innych, aby ją kochali.
Do światła, naprzód idźcie, coraz dalej,
Ukażcie nam ją w prawdy świętej szacie.

Niech stanie wielka w całym majestacie,
Niech miłość piękna nam w sercach rozpali.
Przed jej potęgą ukorzmy się mali,
Ziemskiego świata znikome postacie.

To księga cudów, ona — nieśmiertelna,
Więc czcić ją trzeba, jak prawdy boginię
I czerpać wiedzę z jej mądrej skarbnicy,

Niech nam się jawi święta i weselna,
Nam, którzy miną, ona, co nie minie.
Wy ją ukażcie, bracia przyrodnicy!

III.

Matko naturo! wielka cudów księgo!
Daj nam z kart twoich poznać przyszłość
świata,
Treść twoja wielka, olbrzymia, bogata
I czarująca prawd wiecznych potęgą.

Czytając z kart twych, niech się myśli sprzęgą
I niech się wzniosą, gdzie dusze oplata
Nie rojeń zmiennych fantazya skrzydlata,
Ale wszechświata duch wszechwiedzy wstęgą.

Po morzu myśli żeglując — twe karty
Czytajmy, chłonąc z nich tajniki bytu,
Które z ciemności nas w jasność powiodą.

Stanie przed nami prawd bezmiar otwarty,
I dojrzym słońce w przestworach błękitu,
Czytając z twoich kart, matko przyrodo!

U wrót cmentarnych.

Jechałem precz przed siebie polnemi ścieżkami,
Koń szybko stąpał naprzód—ta cisza wokoło,
To drzemiące w wieczornym mroku stare sioło
Dziwnym urokiem serce czaruje i mami.

I była wielka cisza, tylko nad łąkami
Jakieś echo piosenki dźwięczało wesoło,
I skowronek zataczał pod niebem swe koło,
I pieśń jego rzewnymi nęciła tonami.

Aż oto u cmentarnej ocknąłem się ściany,
Dookoła milczące ujrzałem mogiły,
Cały rząd ich szatami kwiecia przyodziany.

I, zdało mi się, krzyże do mnie przemówiły:
«Człowieku dumny, wobec tej ziemi mogilnej
«Jakiż ty nędzny jesteś i jaki bezsilny!»

W ZIMOWY WIECZÓR.

«Witam cię znowu, hydro niepewności.»
Selim.

Smutny zimowy dzień, chat szereg biały
Stoi puszystą szatą przyodziany;
Wicher ze sobą mgieł włóczy tumany
I śpiewa swoje posępne hejnały.

Szalone wichry po polach pognały
I wszczęły w borze szatańskie swe tany.
Zawył bór dziko przez wichry smagany
I stawił czoło burzy rozszalałej.

Smutek na ziemi i smutek w mej duszy,
W sercu się znowu hamowana zrywa
Burza i miażdży spokoju ogniwa

I gmach młodzieńczych marzeń w prochy kruszy,
I niepewności w mózg mój wciska harpie,
I duszę biedną bezlitośnie szarpie.

Wśród murów miasta.

Daję się unieść jasnych wspomnień fali.
Na chwilę miejskie porzucając gwary,
Widzę się w ciszy mojej wioski starej,
W głuchej, ustronnej, a ponętnej dali.

Tam bór odwieczny posępnie się żali,
Tam się w takt pieśni kołyszą konary,
Tam z ponad łąki mgieł wstają opary,
Nim słońce światła złociste zapali.

I wdycham w płuca balsamiczne wonie
I ciszą wiejską bezmiernie się poję;
Znajduję spokój na przyrody łonie,

I żyć i kochać pragnie serce moje.
Lecz sen uroczy przemija powoli,
Budzę się z marzeń mych—serce mnie boli.

«Wierz mi!—modlitwą ku Tobie w tę ciszę
«Płynie mej duszy gorąca wymowa,
«Kiedy to piszę.»

M. Konopnicka.

II.

Z GŁĘBI SERCA.

WIZYA.

«Zeszła ku mnie w jutrzence zórz złotej,
«Przyszła cicha, anielska i święta.»
. . . .

Płynie i płynie po róż oceanie
Sama jak róża, czarowna, ponętna.
Dokoła lazur, nigdzie fala mętna
Nie szumi — jasne powstaje świtanie.

Wśród ciszy lekko biją życia tętna,
Drzemią pożądań ponure otchłanie,
I jest tak cicho, jak w świata zaranie,
Kainowego ziemia niema piętna.

A ona idzie po szczęścia kobiercu,
Korale warg jej upojeniem płoną,
Żaden szat rąbek róż lic nie przesłania.

I kult miłości budzi się w mem sercu
I znowu życiem pulsuje mi łono,
A ona idzie — Wizya ukochania.

Uwielbienie.

Śniłem Cię piękną, śniłem jasną,
Przez ułud czyste płynąc morze.
Jawiły mi się złote zorze,
Te zorze szczęścia, co nie gasną.

Chciałem, nim drgnienia serca zasną,
Na ziemskim znaleść Cię przestworze.
Znalazłem, więc się oto korzę
I moc Ci daję moją własną.

I po przez życia znowu fale
Płynę. — Na boskim piedestale
Stoisz, ja Tobie uczuć świeży

Kwiat daję, stoisz marmurowa,
Od blasków lśni się Twoja głowa,
A u stóp — serce moje leży.

PÓJDĘ PO LOS MÓJ.

Wnieziemskiej arfy tony zasłuchany
Pójdę, gdzie słońce w falach blaski nurza,
I tam, gdzie huczy namiętności burza,
I tam, gdzie szczęścia płyną oceany.

Pójdę po los mój — pełna życia kruża,
Spełnić ją trzeba, czy na dnie nirwany
Sen znajdę wieczny, czyli też w świetlanej
Ciszy zatonę u raju podnóża.

Pójdę po los mój i na skał krawędzie
Wepnę się dumny i zejdę w doliny.
Szczęścia, choć chwili, szukać będę wszędzie,

Może z mych marzeń zostaną ruiny,
A może jeszcze szczęście płynąć będzie
W duszę mą z oczu kochanej dziewczyny.

W ROZŁĄCE.

Kiedy mnie anioł mój odleciał biały,
Zamarła we mnie część mojego ducha.
Pustka mnie jakaś ogarnęła głucha,
Sny me najświętsze w niwecz się rozwiały.

I precz odeszła wiara i otucha,
I myśli tylko samotne szalały,
Gmach mych nadziei w przepaść runął cały,
Budowa marzeń zapadła się krucha.

«O wróć, aniele jasny!» wołam w ciszy,
Lecz tylko echo wołania me słyszy,
I we krwi nurza się serce me dumne.

Wołam — i znów mi echo odpowiada,
Patrzę — przedemną staje mara blada
I ciosa oto szczęścia mego trumnę.

USTA.

«Usta, usta purpurowe,
«Co za czar z was tchnie!»
A. M—ski.

Piękne są nieba porannego zorze,
Piękne są nocą księżyca promienie.
Piękne, urocze także nieskończenie
Jest wielkie jasnoszafirowe morze.

Piękne jest każde natury stworzenie,
Którego słowo opisać nie może,
Piękne jest słońce, co na niebie gorze,
Piękny szum fali i lasów milczenie.

Ja wielbę piękność w każdym jej przejawie,
Ona mię blaski ozłaca swojemi
I mi do życia dodaje podniety.

Ja wielbię piękność, wielbię ją i sławię,
Lecz najpiękniejsze wśród piękna na ziemi
Są piękne usta kochanej kobiety.

OCZY.

«Chaque regard de toi suscite une vertu
«Nouvelle, une vaillance en moi!»
E. Rostand («Cyrano de Bergerac»).

I.

Oczy są Twoje, jako dwie krynice,
Jako niebiosa są oczęta Twoje.
W głębie ich patrząc ducha mego koję
I radość moje opromienia lice.

Z nich siłę biorę, ich pięknem się poję,
Z nich czerpię święte natchnień tajemnice,
Z nich myśli moje, potężne orlice,
Moc biorą lecąc na duchowe boje.

Twe oczy są to mistyczne jeziora,
Gdzie nigdy zwątpień fala nie przepływa
I żadna burza ich piękna nie zmniejsza.

To cudotwórcza toń, w niej dusza chora
Znów się do życia budzi i ożywa.
O! z najpiękniejszych w swiecie najpiękniejsza!

II.

Gdy mózg mój smutku mara tłoczy,
Gdy czoło chmura mi ocienia,
Szukam Twojego wnet spojrzenia,
Bo niebem mi są Twoje oczy.

Tak w górach, błądząc pośród zboczy,
Wędrowiec, słysząc wichru drżenia,
Widząc powłokę chmur, promienia
Szuka wśród ciemnych nieb roztoczy.

Wędrowiec na życiowym szlaku,
Jam znalazł jasny szczęścia promień,
Który mi z czoła spędza chmury.

Leć, myśli moja, rączy ptaku!
Nie bój się nędz i oszołomień,
Bo je rozproszą ócz lazury.

KOCHAM CIĘ!

«Oh! dass sie ewig grünen bliebe
«Die schöne Zeit der jungen Liebe»
F. Schiller.

Kocham cię! jako złota zorza
Wśród życia mego błysłaś cieni.
Więc pójdziem razem zapatrzeni
W błękity niebios, w szafir morza.

Szczęście, ta jasna iskra boża,
Drogę nam życia opromieni.
Dość mam zapoznań, łez bezdeni,
Miłości nęcą mnie przestworza.

Pójdź ze mną! w twoje zapatrzony
Oczy pić będę z szczęścia czary
Najrozkoszniejsze upojenia.

Zatoniem w ciszy rozmodlonej,
Śnić się nam będą nieb obszary,
I będzie słońce zamiast cienia.

«Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
«Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta».

J. Słowacki.

III.

W SŁOŃCU I W MROKU.

Wśród blasków słońca.

Kocham słoneczne blaski, po błękicie
Płyną i mienią się stubarwną tęczą,
Leją się wkoło i światu się wdzięczą
I w łonie ziemi nowe budzą życie.

Nad światem siatkę kolorów pajęczą
Utkały, w falach widzę ich odbicie.
Jakże wy, blaski słoneczne, nęcicie
Świeżością swoją i krasą młodzieńczą!

Kocham te blaski i sam nie wiem czemu,
Ku temu słońcu zrywam się złotemu,
Myśląc, że ono zwątpienia me zgłuszy.

Leez głos mi jakiś słowa tajne miota:
«Ku słońcu rwie się twa cała istota,
«Bo nie masz słońca w głębi własnej duszy».

Selimowi.

NOCE ŚMIERCI.

1. Śmierć nadziei.

Noc wielka, czarna, posępna i głucha,
Noc pełna smutnych przeczuć i boleści,
Noc, co w swem łonie żmiję bolów pieści,
Noc, co jest śmiercią dla ludzkiego ducha.

Nad borem życia szumi zawierucha,
Śpiewając hymny wstrząsającej treści.
Wszystko, co straszne, ta noc w sobie mieści,
A serce ludzkie oddźwięków jej słucha.

Słucha, gorzkiemi załkało by łzami,
Lecz je lęk niemy wstrzymuje od łkania,
I tylko strugi krwi z niego się leją.

A z głębi nocy, czarnemi skrzydłami
Szeleszcząc, widmo śmierci się wyłania
I staje milcząc nad trupem — Nadzieją.

2. W trumnie.

Pokój obity kirem, dookoła
Milczące widzę i zbolałe twarze.
Stoją, nie wiedząc, za co los ich karze;
Snać przeszła dłoń tu zagłady anioła.

Wypity puhar życia, w tym puharze
Niema ni kropli, przeto w duszach woła
Mara tajemna «biada», smutne czoła
Zwieszają, znikły przyszłości miraże.

Bo tu, w tej trumnie, w grobowej odzieży
Nie jedna mara ukochana leży,
Ale z tej trumny tchnienie zguby wieje.

Bo tu, w tej trumnie, życiowymi ćwieki
Leżą przybite nazawsze, na wieki
Ostatnie złudy, ostatnie nadzieje.

3. Wisielec.

Noc — lekko tylko drżą dębów konary,
I całe państwo drzew stuletnich drzemie,
A księżycowy blask pada na ziemię
I smugą światła oblewa las stary.

Na skrzydłach czarnych, niby zwątpień mary,
Krąży potwornych nietoperzy plemię.
Na niebie księżyc w gwiezdnym dyademie
Lśni tak złowieszczo, jako widmo kary.

Światło bladawe po drzewach rozlewa,
Srebrnemi nićmi stare dzierzga drzewa,
Po ich wierzchołkach swe blaski rozpina.

A tu, na dębu spróchniałego słupie,
Widać otwarte usta, oczy trupie,
Majaczy we mgle wisielca twarz sina.

Leonowi Lipińskiemu.

CYFRY I SERCE.

Mówisz, że cyfra panuje na ziemi,
Że umysł wszystko wyrachować może.
Fałsz! fałsz! jak w cyfry ujmiesz szczęścia zorze?
Jak się zapoznasz z bólami ludzkiemi?

Z cyrklem, z ekierką staniecie wy niemi
Przed sercem, w którem święta miłość gorze,
I czcić będziecie to serce w pokorze,
Lecz nie zmierzycie je cyfry swojemi.

Serca nie zdołasz ująć w myśli skalę,
Cyfra zabije je, ale nie zdoła
Zliczyć tętn jego, ni zrozumieć wcale

Ognia, co pała w niem; duszy anioła
Nie dostrzeżecie wy w oczach kobiety
Przez wasze mądre lecz martwe lunety.

CIENIOM
Władysława Podkowińskiego.

SZAŁ.

Rumak uniesień ją z sobą porywa
I rwie się naprzód wciąż i piasek kłębi,
Ku niezmierzonej szałów lecą głębi,
On -- niewstrzymany, ona — napół żywa.

Użycia! szału! wszelakie ogniwa
Prysły, gry zmysłów piekło nie wyziębi.
Chce piekła, żywot jej obrzydł gołębi,
Lecą — rozwiana z wichrem pląsa grzywa.

I wciąż mkną naprzód — na szyję ramiona
Mu zarzuciła, węzłem go oplata
W ekstazie wielkiej, nieziemskiej podniety.

Rozkosz zabija, z rozkoszy więc kona
I zapomina o istnieniu świata
Pogańska dusza przepięknej kobiety.

SAMOTNOŚĆ.

I.

Samotny jestem, bo choć ludzi tłumy
Snują się wkoło, chociaż mnie opływa
Fala dusz ludzkich i ciał rącza, żywa,
Obce mi myśli ich, pragnienia, dumy.

«Samotnyś!» płacze mi brzoza sędziwa,
«Samotnyś!» wtórzą jej zboża poszumy.
Gdy chodzę smutny i pełen zadumy,
«Samotny jesteś!» bór szumi i niwa.

Samotny jestem, ale moja dusza
Tęskni za duszą bratnią, kochającą,
Coby w me serce promień życia wlała.

I tak mnie trawi bolesna katusza,
Że mi się nieraz dziwnie myśli mącą,
A wkoło obce dusze, obce ciała.

II.

Tęsknię za tobą, duszo duszy mojej.
Tęsknię za tobą i płaczę boleśnie,
A widzieć ciebie mogę tylko we śnie,
U życia mego nie stoisz podwoi.

Szedłbym za tobą, jasne nucąc pieśnie,
Drogę osładzał pośród walk i znoi;
O tobie wiecznie dusza moja roi,
Może zapóźno, a może przedwcześnie.

Patrzę przed siebie: złocistą kaskadą
Spływają blaski, lecz zdala się kładą,
Nie oświecają głębi mego serca.

A ja wciąż tęsknię, wstęga zadumania
Czoło mi wieczną tęsknotą osłania,
Tęsknotą, co mi rdzeń duszy uśmierca.

NAMIĘTNOŚĆ.

(NASTRÓJ).

Naprzód! hej, naprzód! lawą wrzącą
Lecimy w otchłań hen nieznaną,
Z szybkością pędzim niekiełznaną
W żar piekieł, w wściekłych żądz gorąco.

Myśli się nasze dziwnie mącą,
Usta gorączką drżą i pianą,
I pędzim oto zwartą ścianą,
Pochodnię dzierżąc gorejącą.

Żyć i używać do mogiły!
Wszak ognie żądz się nie wytliły,
I we krwi głód rozkoszy gości.

Nieustraszeni, niewstrzymani,
Ku piekieł toczym się otchłani
Pchani przez siłę namiętności.

U KRESU ŻYCIA.

(FANTAZYA).

Weź moje serce! patrz, nadchodzi burza.
Patrz, oto ciemne idą ducha noce.
Weź, bo je wicher życiowy zdruzgoce,
Weź, bo cię kocha, a we krwi się nurza.

Tam oto wdali, u śmierci podnóża,
Tam, w tej okropnej, złowieszczej pomroce,
Tam, gdzie jaśniejszy blask nie zamigoce,
Tam stań i bądź mi za anioła stróża.

Przesłoń mi sobą blade widmo śmierci;
Ja go nie widzę, lecz czuję, jak wierci
Mi rdzenie mózgu to widmo złowieszcze.

Zbliżasz się, płomień twoich ust korali
Chwytam, sto ogni w piersi mi się pali.
Śmierć już nadchodzi... pocałuj raz jeszcze!

ZE ZWĄTPIEŃ.

I.

Jeżeli komu na marzeń lazurze
Zalśni ukochań gwiazda promienista,
Ten idzie za nią, ni go droga mglista,
Ani go żadne nie odstraszą burze.

Tak, kiedy swoją ideę artysta
Ujrzy wykutą w śnieżystym marmurze,
Wielbi ją, wierzy w nią, za nią ku górze
Myśl jego wzlata natchniona i czysta.

Lecz jeśli gwiazda, co tak jasno świeci,
To błędny ognik, który łudzi dzieci?...
Jeśli idea ginie wtedy właśnie,

Kiedyśmy za nią już duszę oddali,
Co robić? — za czem przez życie iść dalej,
Kiedy ukochań gwiazda złota zgaśnie?...

II.

Gdy na pogodne duszy tonie
Opada lekka mgła zwątpienia,
Koloryt marzeń się zacienia,
I ból się w ludzkiem budzi łonie.

Na lazurowe rojeń błonie,
Jasne od świętych snów promienia
Nie leci myśl już, lecz wśród cienia
Ponurych wizyi smutkiem płonie.

Smutek ten rdzenie serc przepala,
Podniosłe wzloty duszy niszczy,
Szatanów czyni on z aniołów.

Tak, gdy się ognia przemknie fala,
Z pałaców wnet jest trochę zgliszczy,
A z drogich skarbów — garść popiołów.

III.

Nieraz targany smutkiem precz przed siebie
Nocą pustemi idę ulicami.
W dole mnie latarń szeregu blask mami,
A w górze gwiazdy na pogodnem niebie.

Idę samotny — wicher nie kolebie
Drzew pobliskiego skweru wierzchołkami.
Jesteśmy sami, ja i myśl, tak sami
I tacy smutni, jak na złud pogrzebie.

I precz przed siebie zwątpieniem targany
Idę, kościoła widzę ciemne ściany
I pytam siebie, zali wśród tej ciszy,

Wśród tych naw długich, smutnych nieskończenie,
Jest świętość, która prawdą wieczną dyszy,
Czy dla dusz chorych jest tam odpocznienie.

W murach świątyni.

I.

W murach świątyni korne klęczą tłumy,
Tajniki wiary je tutaj przywiodły.
Ten Chrystus, śmierci otoczony godły,
Podniosły taki i pełen zadumy.

Jako wśród niwy zbóż słychać poszumy,
Tak cicho z piersi setek płyną modły.
Tu Bóg króluje, tu ni pychy podłej,
Ni ludzkiej złości niema, ani dumy.

Tu wszyscy równi; te rzesze klęczące
Widzą przed sobą tylko wiary słońce
I tylko słowa świętych psalmów słyszą.

Stoję opodal, i do mnie dolata
Szept westchnień ludzkich — wielki ból wszech-
świata
Płynie z tych piersi i wstrząsa tą ciszą.

II.

Wgłębi, na końcu długiej kolumnady,
U kresu wielkiej i ponurej nawy,
Jaśnieje ołtarz, nad nim Chrystus łzawy,
Ukrzyżowany, cierpiący i blady.

Tysiące świateł drżącemi kaskady
Leją się wkoło; tam, gdzie rzędem ławy
Kościelne stoją, jak na stepie trawy
Pod tchnieniem wichru,—gną się głów gromady.

Ten ołtarz kwieciem polnem umajony,
I z wzniesionemi ten Chrystus ramiony,
I pieśni ludzkie błagalne i czyste

W jedną się łączą całość: ten rozpięty
Na krzyżu symbol miłości i w świętej
Pokorze tłum ten wołający «Chryste!»

Z ŻYCIA.

W życia naszego wielkim roztruhanie
Ból drzemie na dnie, choć rozkosz się pieni,
A ludzie rozkosz pijąc zaślepieni
W coraz ciemniejsze zstępują otchłanie.

Przytknąwszy usta swe, oszołomieni,
Pijani szałem milczą, lecz pytanie
Jako Sfinks staje, co z jutrem się stanie,
Kiedy blask zgaśnie omamień promieni?

Co będzie z jutrem, kiedy tłum wysączy
Rozkosz i pocznie pić krople zgryzoty?
Co będzie z jutrem?! — ha! — rozkosz się skończy,

Noc nad sercami rozepnie namioty,
A ludzkość pjana w wieczystym obłędzie
Wieczyście krople goryczy pić będzie.

Na zgon Kornela Ujejskiego.

«Miał serce i patrzał w serce».

Ponuro bije dzwon —znów płaczem na pogrzebie,
I najpiękniejsza z lir nazawsze już strzaskana.
Wielkiego płaczem dziś, wielkiego pieśni pana,
Co zbierał z ziemi łzy, a myślą bujał w niebie.

Żywiła ducha nam ta jego pieśń świetlana,
Bo choć poeta wzrósł na gorzkim zwątpień chlebie,
Lecz miłość w sercu miał i w pieśń ją przelał z siebie
I braciom dawał pić z pełnego uczuć dzbana.

Poeta skonał już, lecz jego pieśń nie skona
I będzie dźwięczeć wciąż tonami podniosłemi:
W melodyi zabrzmi ech, w poszumie zabrzmi pól.

Poeta skonał już, lecz jego pieśń natchniona
. . . .
. . . .

JUTRO.

«Życia ogromne morze grzmi przedemną».
J. Kasprowicz.

Hej! nie ku szczęściu łodzie nasze płyną,
Burzy i wzdyma się życiowe morze,
Nad nami ciemność, po niebios przestworze
Chmury w dal tylko przeciągają siną.

I barki nasze w wirze życia giną,
I żadne świateł nie powstają zorze.
Czem ludzkość biedną Jutro spotkać może,
Jutro, tajemnic będące krainą?

Rzucam więc Jutru dni moich pytania,
A wkoło widzę, jako ludzkie rzesze
Walczą ze sobą w zaciekłości wilczej.

Zgubę im zegar dziejowy wydzwania.
Lęk mnie ogarnia, i zapytać śpieszę
Jutra, co ze mną będzie — Jutro milczy.

MARZYCIELE.

«Rêvons! c'est l'heure».
P. Verlaine.

Gdy jasne słońce w mroki zapada
I srebrny księżyc na niebie wschodzi,
Dusza marząca na tęsknot łodzi
W krainy marzeń odpływa blada.

Noc księżycowa czarowne gada
Baśnie, wiatr lekki skronie nam chłodzi.
I płyniem myślą — szaleńcy młodzi
Tam, gdzie gwiazd złotych błyszczy gromada.

Płyniemy myślą w zaświat daleki,
Dusze nam rwą się hen wdal od ziemi,
I iskra tli się znów w serc popiele.

I tak od wieków i tak na wieki
Ku niebu płyniem szlaki złudnemi
My — tęsknot dzieci, my — marzyciele.

Na fali życia.

Rozdźwięk z codziennych walk i nędz mozołem
Duszę mą trawi i nerwy me pali,
I na żywota mego wartkiej fali
Płynę z pochmurnem, choć wzniesionem czołem.

Ja się przed wrogim prądem nie ugiąłem
I będę płynął niepodległy dalej,
Tylko niekiedy me serce się żali
Wśród walki z wrogim, potężnym żywiołem.

A jednak, choć tam szaleją dokoła
Burze, nie zwijam rozpiętych raz żagli,
Bo, zda się, jakiś głos «naprzód idź!» woła,

Jakaś mnie siła niewstrzymanie nagli,
Więc walcząc ciągle z wrogimi odmęty
Przez życia fale płynę nieugięty.

W pieśni me...

«Ce livre est toute ma jeunesse».
A. de Musset.

W pieśni me wcielam całą duszę
Okrytą lekką mgłą tęsknoty,
W pieśni gmach rojeń stawiam złoty,
Wznoszony w życia zawierusze.

Miłości hymny, do słońc wzloty,
I łzy zwątpienia i katusze
W mych piosnkach małych oddać muszę
I w słowa jasne spowić sploty.

Niech leci piosnka ma z życiowej
Pełnej nędz cichych szarej matni
W niebiosa, w marzeń bujać sferze.

A jeśli ona swemi słowy
Zbudzi gdzie w sercach oddźwięk bratni,
To za to, że śpiewałem szczerze.

Maj 1897 r. — Lipiec 1898 r.
Warszawa — Gardzienice.